

Andrzej Krzysztof Wańkiewicz

Co nam zostało z tych lat? : (glosa na marginesie "Kluczy do wyobraźni")

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5 (17), 142-147

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

A osobliwość ich polega na tym, iż jest to negacja negacji. Dwa przeczenia znoszą się wzajemnie, dając twierdzenie pozytywne. Iż pozytywnym słowem jest likwidacja romantyzmu, jakiej dokonują polscy szydercy, udowodnić chce Piwińska. Jej argumentem ostatecznym jest fakt, iż został on skompromitowany ostatecznie przez faszyzm. Romantycznego człowieka zabił nadczłowiek. Nie zawsze. Jeśli to nawet prawda, gorzka prawda szyderców, co z niej wynika? Że likwidacji, o którą walczą z takim zapałem, dokonało przed nimi życie? *Quod demonstrandum non est.*

Ciężkie słowa pod adresem romantyzmu rzuca Piwińska w swym eseju-gigancie, bardzo ciężkie. W obronie szyderców? Przeciw legendzie? Upiór wydaje się być ostatecznie przybity — już nie powstanie. Ale zaświaty są mściwe i przekorne. W jaką tradycję wpisuje się święta pasja, bezkompromisowa walka, szarganie świętości? W tradycję Brzozowskich, Irzykowskich, Mrozków. Ale także — *Beniowskich, Kordianów*. Nie ma wyjścia z tego kręgu ... Od romantyzmu nie ma ucieczki — nawet dla Piwińskiej.

Maria Cieśla

Co nam zostało z tych lat?

(Glosa na marginesie *Kluczy do wyobraźni*)

Dopiero drugie wydanie *Kluczy do wyobraźni*¹ ujawnia, czym w zamiarze autora miała być ta książka: tyleż zbiorem szkiców analitycznych co programowym manifestem. Tym, czym były: *Szmaciarze i bohaterowie* Jacka Łukasiewicza (1963), *Zmiana warty* Jana Błońskiego (1961) czy późniejsze książki Jarosława Marka Rymkiewicza (*Czym jest klasycyzm*, 1967) i Stanisława Barańczaka (*Nieufni i zadufani*, 1971). Tylko pozornie jest to połączenie arbitralne — przy wszystkich różnicach książki te łączy jedno: chcą być nie tylko diagnozą, ale i programowaniem sytuacji w literaturze. Rzecz jednak w tym, że manifesty tego typu, jeśli ukazują się zbyt późno — przestają być manifestami, stają się literaturą hagiograficzną.

„Poeci 56 stanowili najbardziej utalentowaną a jednocześnie najbardziej bezbroną plejadę poetycką powojennych czasów. Wystąpiwszy po pokoleniu, które — przebywszy ciężką słabość — mogło być, jak rzadko, przedmiotem ataków, nie atakowali go bodaj zupełnie”. To pierwsza z legend, które — *ex post* — buduje Kwiatkowski — legenda niedoceny lub wręcz prześladowania, stłamszenia przez ge-

¹ J. Kwiatkowski: *Klucze do wyobraźni*. Wyd. drugie poszerzone. Kraków 1973 Wydawnictwo Literackie, ss. 389, 1 nlb.

nerację poprzednią. Legenda druga: „Jeśli tamtych (tj. poetów pokolenia *Współczesności* — przyp. A.K.W.) często spotykały szturchańce, pokoleniu 60 drogę do sławy wyścielono wspaniałym chodnikiem, wiodącym przez całą Polskę od festiwalu do festiwalu, od zjazdu do zjazdu, od nagród do nagród. Otrzymali nierównie więcej: i szerszy dostęp do literatury światowej, i czulszą opiekę społeczeństwa, które — niewiele z nich wierszy rozumiejąc — okazywało im jednak sympatię, ofiarowywało najpiękniejsze sale na ich dyskusje, słuchało na licznych wieczorach autorskich, obdarowywało nagrodami”. Legenda trzecia: „Plejada 56 (...) ma za sobą pewną, jedyną w swoim rodzaju zasługę: przywróciła w Polsce w owych latach — wiarę w poezję, w możliwość jej istnienia”. Legenda czwarta dotyczy sprawy dla koncepcji Kwiatkowskiego kluczowej, zdefiniowania poezji „plejady 56” jako „poezji onirycznej opartej na wartościach estetycznych ostrych”.

Pozwólmy sobie — zanim bliżej przyjrzymy się tym legendom — na małą pedanterię. Bohaterami szkiców publikowanych w drugim wydaniu *Kluczy do wyobraźni* są kolejno: Baczyński, Gajcy, Bieńkowski, Nowak, Harasymowicz, Białoszewski, Czyż, Bursa, Grochowiak, Różewicz, Mróz, Wajda, Grotowski, Szymborska, Zych, Herbert, w syntetycznym szkicu o poezji lat 1956—1959 przywołane zostają nazwiska Drozdowskiego, Czachorowskiego, Choińskiego, a także Brylla, Bogdały, Czychowskiego, Stachury, Stecewicz, Sochy-Lisowskiej, Iredyńskiego, Kosińskiego, Karpowicza, Buczkówny. To wszystko. Nawet rezygnując z rygorów przedziałów pokoleniowych i przyjmując, że „plejadę 56” tworzyli poeci debiutujący około tego roku książkami lub rozpoczynający (jak Szymborska czy Nowak) swoją istotną twórczość nie sposób nie zauważyć, że: 1) zestaw tych nazwisk *nie jest* reprezentatywny dla pokolenia „Współczesności”, 2) jest natomiast reprezentatywny dla jednego z nurtów powojennej (szerzej: dwudziestowiecznej) poezji polskiej, właśnie nurtu onirycznego. To przesunięcie proporcji nie jest — jeśli pamiętamy diagnozy z *Postawia po latach* — bezinteresowne.

Kluczem do nowego — a więc odmiennego od tego, które sugerowała kompozycja wydania pierwszego — odczytania tomu jest, oczywiście, programowe *Postawie*, ale także — nie przedrukowany — głośny szkic *Wizja przeciw równaniu*². W nowym jednak układzie jego tezy funkcjonują w takim mniej więcej znaczeniu: nurt oniryczny będący jednym z głównych nurtów polskiej poezji dwudziestowiecznej swą fazę kulminacyjną osiągnął w twórczości debiutantów 1956 roku, wygaśnięcie tej fali zbiegło się z „niżem poetyckim”, „pojawiły się nowe tendencje, z jednej strony — o wiele spokojniejsze, obce wartościom estetycznym ostrym, z drugiej — bogatsze w ambicje intelektualne, w o wiele też większym stopniu niż nurty lat poprzed-

² „Życie Literackie” 1958 nr 3.

nich — autoteliczne”, ale „nie obfitowały one (...) w wybitne artystyczne osiągnięcia”.

Zauważmy: postawy krytyka „rzecznika *pokolenia*” i „rzecznika *poetyki*” rzadko bywają niesprzeczne. W pierwszym wypadku idzie bowiem o wykrycie wśród wielu pokoleniowych jedności, pozostających w stosunku opozycji, tendencji głównej, cechy jednoczącej — na różnych planach i poziomach — rozbieżne dokonania, w drugim — o uzasadnienie — tym razem *ponad* pokoleniowymi przedziałami — racji „szkoły poetyckiej”. Zabieg, którego dokonuje Kwiatkowski, polega na utożsamieniu racji *pokolenia* z racjami *nurtu* (onirycznego). Wątki nadrealistyczne obecne w twórczości debiutantów 1956 przestają być jedną z tendencji, stają się tendencją dominującą. Można by się z tym sądem zgodzić pod warunkiem wszakże, że źródła klęski tego pokolenia (Kwiatkowski mówi tu, delikatnie, o „okresie spadających meteorów”) szukać będziemy nie tylko w tym, że była to „poezja za gwałtowna, zbyt dziwna i niesamowita, zbyt przesiąknięta estetycznymi wartościami ostrymi”, iżby, powiedzmy tak, mogła stać się powszechnie akceptowaną „twórczością oficjalną”.

W okresie, o którym pisze Kwiatkowski, opozycja wobec „nurtu onirycznego” formułowana była nie tylko przez przedstawicieli poprzedników, równie silna była wśród rówieśników, by przypomnieć programowe wystąpienia Wierzbaka, w okresie późniejszym także wystąpienia neoklasyków; co więcej — nurtem naprawdę dominującym w „bojowym” okresie twórczości tego pokolenia był nurt publicystyczny, mówiąc skrótowo: nie Czyż, ale Drozdowski i Witold Dąbrowski; jako szczególną kontynuację tego nurtu wypadnie potraktować także poezję Ernesta Brylla. Tym jednak, co *powinno* było budzić największe obawy, to fakt, iż w owej „plejadzie 56” *faktyczni* debiutanci nie różnili się zbyt od debiutantów „spóźnionych” (Białoszewski, Czachorowski, Herbert) lub „powtórnych” (Karpowicz, Szymborska, Nowak); a różnić się *powinni*, kształtowały ich inne doświadczenia, to co było „przeżyciem pokoleniowym” spóźnionych debiutantów, dla nich było — historią. Ale też ci, co zaczęli od opiewania tragedii „pijanych aniołów”, po kilku latach przeistaczali się w przykładowych producentów fabulek. Albowiem, co jest kolejnym paradoksem tego pokolenia, o wiele wygodniej jest mówić o nim w kategoriach „wspólnoty debiutu” niż jedności pokoleniowej; wygodniej, ale też ten sposób traktowania ówczesnych debiutantów prowadzić musi do nieporozumień, do traktowania jako reprezentantów tej samej generacji Karpowicza i Grochowiaka, Szymborskiej i Urszuli Koziół. Kwiatkowski, dbając w poszczególnych szkicach o rekonstrukcję genezy postaw, na planie ich zbioru dąży do zacierania różnic, do tworzenia — iluzorycznej — „jedności debiutu”.

Tak, ale w ten tylko sposób da się udowodnić teza o przełomowej roli „plejady 56”. Z perspektywy lat zbladły bowiem głośne nigdy debiuty Jęczyka, Skolimowskiego, mało kto pamięta dziś np.

o Ośniakowskim³; główny nurt poezji lat pięćdziesiątych okazuje się być dziełem „spóźnionych debiutów”.

Budowana przez Kwiatkowskiego legenda niedoceniań, „nie sprzyjających nad wyraz warunków”, w jakich przyszło działać tej generacji, jest — niestety — tylko legendą. Podobnie jak owa „czuła opieka”, jaką otoczono następną generację. Główna batalia pokoleń „Współczesności” rozegrała się pomiędzy przełomem roku 1955—1956 a rokiem 1958. W tym okresie pokolenie to dysponowało licznymi pismami (z ogólnopolskich „Po prostu”, „Współczesność”, ze środowiskowych „Zebra”, „Wyboje”, „Kontrasty”, „Uwaga”, „Poglądy”), także powstające wówczas pisma wojewódzkie w większości przez reprezentantów tego pokolenia były obsadzone⁴. Wbrew temu, co sądzi Kwiatkowski, ataki na literaturę zastaną nie były wcale rzadkie, dość przypomnieć polemiki „Współczesności” czy np. wystąpienia grupy „Dlaczego nie”. Rzecz tylko w tym, że szybko zostały zapomniane. Pisarze ci (przypominam — idzie mi o faktycznych debiutantów okolic roku 1956, bo uwaga ta nie dotyczy np. Herberta) okazali się bezradni wobec przemian, które zapoczątkowane zostały w latach 1958—1959; gdy znaleźli się bez pokoleniowych trybun, gdy przestali być nadzieją literatury, Czyczowskimi „Młodymi i Zapowiadającymi Się”. Ci, którzy oskarżali, że:

Wycinacie jądra mym wierszom
wybijacie zęby mym strofom,

potem potrafili się tylko skarżyć:

Przemija brązowa młodości uroda
i szkoda dni bystrych i nocy mi szkoda (...)
To życie. To zwykłość losowych kolei⁵.

Albo przykładowie deklarowali zgodność z wszystkimi zmianami. Bo tak naprawdę to znaczna część tego pokolenia niczego nie przeżyła istotnie. Gdy trzeba — byli „sorealistami” potem „katastrofistami”, by w końcu przedzierzgnąć się w „poetów obywatelskich” i wytwórców „na szkle malowanych” obrazków. To już raczej w twórczości poprzedniej generacji, choćby Woroszylskiego, można odnaleźć świadectwo historii naszych dni. Tak, pisanie hagiografii generacji „Współczesności” nie jest rzeczą łatwą, bo wszystkiego na „niesprzyjające nad wyraz warunki” zwalić się nie da. Chwył przeciwstawienia inferna „plejady 56” — idylli pokolenia 60 ma zresztą swe dopełnienie, myślę tu o pamflecie *Prześciancie mówić jakimś sztucznym basem*⁶, udowadniającym — w trybie pamfletu właśnie

³ Przeciętnie ukazywało się rocznie ok. 20 tomików debiutanckich.

⁴ Szerzej piszę o tym w szkicu *Instytucje młodej literatury*, „Teksty” 1, 1975.

⁵ Oba cytaty z wierszy Bohdana Drozdowskiego.

⁶ W tomie *Remont pegazów. Szkice i felietony*. Warszawa 1969. Jest to tekst referatu wygłoszonego na Festiwalu Poezji w Łodzi.

— „bezosobowość czy anonimowość” „najmłodszej generacji”. Przy czym, dodajmy, jest to pamflet pisany przez autora, który w innym co prawda miejscu deklaruje: „zwyczaj pisania pamfletów (...) nigdy nie budził we mnie entuzjazmu”.

Literatura hagiograficzna rządzi się swoimi prawami. Iżby cnoty bohatera mogły się z całą jasnością objawić, konieczne jest negatywne dopełnienie. W konstrukcji Kwiatkowskiego tę rolę pełnią debiutanci lat sześćdziesiątych, niezdolni, a hołubieni przez społeczeństwo, obsypywani nagrodami, a nie potrafiący „wybić [się] ponad przeciętność”... Urywam, rzecz wymagałaby szerszych wyjaśnień⁷, a w konstrukcji Kwiatkowskiego odwołania do twórczości tego pokolenia mają sens tylko instrumentalny.

Kluczowe znaczenie ma natomiast, wykraczająca poza legendę, sprawa nadrealizmu, czy raczej „nadrealistycznego zmysłu estetycznego”. To, co Kwiatkowski określa mianem „nurtu onirycznego”, jest pozornie tylko zbieżne z tendencją określoną przez Janusza Sławińskiego jako poezja „wyzwolonej wyobraźni”⁸. Rzecz jedynie w tym, że przyjęcie jako konstytutywnej cechy tego nurtu „wartości estetycznych ostrych” wiązać go musiało w równym stopniu z nadrealizmem, co — pozostając na gruncie tradycji polskiej — z pokrewnymi tendencjami w ekspresjonizmie i futuryzmie, z drugiej zaś strony poza granicę nurtu spychało te tendencje, które wprawdzie realizowały „wyzwolenie wyobraźni”, oparte jednak były na „wartościach estetycznych łagodnych”. To pozwala zrozumieć, dlaczego koncepcja Sławińskiego obejmowała także debiutantów lat sześćdziesiątych (Bordowicz, Gąsiorowski), Kwiatkowski natomiast rezerwuje dla nich miejsce wśród „coraz bardziej beznamiętnych — poetyk formuli-stycznych, «lingwistycznych» i klasycznych”⁹.

Tymczasem jest do udowodnienia teza, że nurt nadrealistyczny — jeśli za „wiodącą” uznamy wersję nie Harasymowicza, ale np. Czyżca — jest — w zmienionych formułach — realizowany także — a może nawet przede wszystkim — w latach sześćdziesiątych: dość przywołać wczesne wiersze Bordowicza, twórczość Gąsiorowskiego czy Żernickiego, nie mówiąc już o — czynnej głównie u schyłku lat sześćdziesiątych — „grupie nadrealistycznej” (Różański, Machnicki, Babiński, Styczeń).

Tak, ale twórczość tych poetów Kwiatkowski także „załatwił” ry-

⁷ Por. mój artykuł *Ograniczona odpowiedzialność i ogólna niemożność*. „Współczesność” 1971 nr 6, s. 3, 6.

⁸ J. Sławiński: *Próba porządkowania doświadczeń. Nowatorskie przedsięwzięcia poezji polskiej w latach ostatnich*. W: *Z problemów literatury polskiej XX wieku*. T. III. Warszawa 1965, s. 273—275.

⁹ Por. S. Jaworski: *Antyestetyzm w poezji lat dwudziestych*. W: *Wiersz i poezja. Konferencja teoretycznoliteracka w Pcimiu*. Wrocław 1966, s. 33—46.

cząłową formułą *Prześcieńcie mówić jakimś sztucznym basem...*¹⁰ Ten pozornie chłodny i obiektywny analityk jest bowiem, powiedzmy to jasno, raczej wizjonerem finalnych celów niż kronikarzem epoki. Tyle tylko, że poeci, na których stawiał, nie bardzo się nadawali na czołowych reprezentantów „tytułowego prądu epoki”. Bryll, jak się okazało, nie bardzo sprostał roli „wyglądającego prawdziwie imponująco” „Kalibana” polskiej literatury, Harasymowicz dawno przestał być „poetą niespodzianek”, nawet bunt Grochowiaka „się ustatecznił”...

Tak, niewiele zostało nam z tych lat. Był to „okres spadających meteorów”. Pozostaje jeszcze do napisania historia tego okresu, historia wszakże, nie hagiograficzna opowieść dopisywana *ex post* do dawnych szkiców.

Z wszystkich krytyków, którzy w bojowej fazie towarzyszyli temu pokoleniu, Jerzy Kwiattkowski najbardziej jest do napisania tej książki predestynowany: jedyny, co nie tracił nadziei. Inni z uczestników tej kampanii pisali po latach: „pokolenie — rozumiane jako całość — (...) swą szansę zmarnowało. Straciło (...) gubiąc własne słuszne przekonania. (...) Jakby dur jakiś kazał ludziom marnować — własne! — zapowiedzi, talenty, możliwości; w najskrajniejszych zaś wypadkach oglądaliśmy prawdziwe wymóżdżania. Czasem mi się zdaje, że wymyśliłem sobie całą problematykę «pokolenia Współczesności», problematykę *Zmiany warty* — tak mało zostało”...¹¹.

* * *

Że jest to tylko jedno z możliwych odczytań tej książki? Oczywiście. Ale odczytanie centralnych, myślę, punktów *nowej* całości. Cała bowiem reszta — błyskotliwe analizy, opisy poszczególnych poetyk — jest, jak dawniej, świetna. Wiele z tych szkiców to „teksty kanoniczne”, tyle tylko, że funkcjonują w innej — niż ta z roku 1964, gdy po raz pierwszy ukazały się w książce — perspektywie: same mogą być przedmiotem historycznoliterackich badań. Nie tylko jako — dokument epoki. Przez te lata, co wcale nie zdarza się tak często, słuszność *szczegółowych* konstatacji nie została podważona. Szersza analiza wykracza jednak poza zakres tej „głosy na marginesie”.

Andrzej K. Waśkiewicz

¹⁰ Witając entuzjastycznie dopiero „nową falę” lat siedemdziesiątych, widział w niej bowiem zarówno „środki estetyczne ostre”, jak i „tradycje ekspresjonizujące”. Zob. *Notatnik*. „Poezja” 1971 nr 5, s. 80—82; *Felieton poetycki*. „Twórczość” 1972 nr 8, s. 125—127.

¹¹ J. Błoński: O „*Zmianie warty*” po latach. „Orientacja” 1970 nr 10, s. 18.